

Ks. dr Michał Damazyn*

*Prymasowski Instytut Kultury Chrześcijańskiej im. kard. Stefana Wyszyńskiego
w Bydgoszczy*

PRZYJĘTY ŚLUB UFNOŚCI.

PRZYCZYNEK DO BIOGRAFII NAUKOWEJ

I DUCHOWEJ DOC. DR LUDMIŁY ROSZKO

Jedną z form życia w Kościele jest konsekracja osób świeckich. Nazwę „instytuty świeckie”, jak i rację¹ ich zaistnienia w Kościele określił w wydanej w 1947 r. Konstytucji Apostolskiej „ProvidaMater”, traktującej o *stanach kanonicznych oraz Instytutach świeckich mających za cel osiągnięcie doskonałości chrześcijańskiej* papież Pius XII. Dokumentem wykonawczym stało się wydane w 1948 r. papieskie motu proprio „Primo feliciter”. W nim dookreślono udział instytutów świeckich w misji ewangelizacyjnej Kościoła. Całość wysiłków członków tychże instytutów – jak zapisano w tym dokumencie – *powinno się zamieniać w apostołstwo. Apostołstwo winno być pełnione nieustannie i święcie oraz wypływać z wielkiej czystości intencji, głębokiego zjednoczenia z Bogiem, mężnego wyrzeczenia, szlachetnego zapomnienia o sobie i miłości do dusz [...] Apostołstwo instytutów świeckich powinno być wiernie pełnione nie tylko w świecie, ale także niejako od strony świata, to znaczy przez pracę zawodową i różne formy świeckiej działalności, w miejscach i okolicznościach, odpowiadających warunkom świeckim*². Do misji wielu instytutów świeckich³ wpisano także – dla umożliwienia skuteczniejszego

* Michał Damazyn – kapłan diecezji bydgoskiej, doktor teologii, socjoterapeuta, autor publikacji z zakresu teologii duchowości i historii najnowszej, biograf Ludmiły Roszko, wykładowca w Prymasowskim Instytucie Kultury Chrześcijańskiej im. kard. Stefana Wyszyńskiego w Bydgoszczy i Wydziale Teologicznym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Adres: michaldamazyn@interia.pl, parafia pw. św. Wojciecha, ul. Kasztanowa 2, 89-110 Sadki.

¹ *Instytuty te mogą spełniać zadania następujące: umożliwiają prowadzenie życia doskonałego nawet w wypadkach, w których życie zakonne jest niemożliwe, albo nie odpowiednie; przyczyniają się do znacznego odradzenia życia chrześcijańskiego rodzin, do uświęcenia poszczególnych warstw społeczeństwa świeckiego przez codzienne stykanie się z życiem doskonałym; zastępują kapłanowi zakonników w wykonywaniu czynności kapłańskiej w wypadkach, gdy czynności te są im zakazane i niedostępne.* Pius XII, *ProvidaMater*, w: *Acta Apostolicae Sedis*, 39 (1947), s. 114 [źródło: portal opoka.org.pl, dostęp dn. 17.05.2019 r.].

² Pius XII, *Primo feliciter*, II, w: *Acta Apostolicae Sedis* 40 (1948), s. 183-286.

³ Katechizm Kościoła Katolickiego z 1983 r., pkt 929: *Przez „życie całkowicie i doskonale*

apostolstwa – ukrycie (nazywane niekiedy dyskrecją) swej konsekracji, choć jej zakres jest różny w poszczególnych wspólnotach⁴.

Prekursorką tej formy życia w Kościele w Polsce jest Ludmiła Roszko, dziś uznawana przez Instytut Miłosierdzia Bożego (IMB), żeńską wspólnotę życia konsekrowanego działającą obecnie na prawie diecezjalnym i podlegającą Ordynariuszowi Diecezji Toruńskiej, za jej współzałożycielkę.

Poniższe zestawienie wątków faktograficznych z jej życia oraz zapisków duchowych i wspomnień świadków jej życia stanowi z jednej strony przyczynek do pogłębionej biografii tej wybitnej polskiej geomorfolog i wieloletniego wykładowcy toruńskiego uniwersytetu, ujawniając na jej przykładzie także represyjność wobec jednostki komunistycznego państwa. Z drugiej zaś odsłania te elementy jej duchowości (także moralności i motywacji), które stały się jej pomocą w przezwycięzeniu największego kryzysu wiary, jak i zrozumienia w tej perspektywie zdarzeń przyszłych (także w obszarze naukowym i prywatnym). Z jej subiektywnej perspektywy jako potwierdzenie złożonego Bogu ślubu ufności. Ponieważ pozostaje ona nadal osobą szerzej nieznaną, przybliżono także jej biografię i usadwienie w realizacji orędzia Bożego miłosierdzia, przekazanego przez Chrystusa s. Faustynie Kowalskiej, a realizowanego z wielkim poświęceniem przez jej wileńskiego spowiednika, ks. Michała Sopoćkę.

Ku wieczystej konsekracji

Ludmiła Roszko urodziła się jako ЛюдмилаВасилиевнаРожкова (Ludmiła a Wasiliewna Rożkowa) 15 czerwca 1913 r.⁵ Jej matką była Jadwiga Domańska, Polka, rzymska katoliczka, pochodziła z pobożnej, arystokratycznej, ziemiańskiej rodziny, mającej swe posiadłości w Smoleńsku (dziś w Rosji). Ojcem zaś : Василий Порфирьевич Рожков (Wasilij Porfirowicz Rożkow), nauczyciel geografii Jadwigi z okresu jej nauki w gimnazjum, prawosławny Rosjanin pochodzenia chłopskiego. Wielopoziomowy mezalians jej rodziców sprawił, że matka opuściła rodzinne strony i udała się ze swym narzeczonym w okolice, z których pochodził. Tam wzięli ślub w cerkwi prawosławnej. Tam⁶ także Ludmiła została

poświęcone (temu) uświęceniu” członkowie instytutów uczestniczą w misji ewangelizacyjnej Kościoła „w świecie i jakby od strony świata”, gdzie ich obecność jest „zaczynem do wzmocnienia i wzrostu Ciała Chrystusa”. Ich „świadczenie życia chrześcijańskiego” zmierza do układania spraw doczesnych po Bożemu i przepajania świata mocą Ewangelii”. Przez święte więzy przyjmują oni rady ewangeliczne i strzegą między sobą wspólnoty i braterstwa „zgodnie z własnym świeckim sposobem życia”.

⁴ Por. M. Damazyn, *Milcząca ewangelizacja. Dyskrecja w świeckich instytutach życia konsekrowanego*, w: *Życie konsekrowane*, 3 (107) 2014, s. 34-48.

⁵ Data podana według kalendarza juliańskiego.

⁶ We wsi Новосвітлівка (Nowoswitliwka), położonej dziś w obwodzie Ługańskim na Ukrainie.

ona ochrzczona w obrzędzie wschodnim. Ojciec, będąc nauczycielem, otrzymał po kilku latach przeniesienie do Muromia, gdzie rodzina osiadła na kolejnych kilka lat, aż do wybuchu Rewolucji Bolszewickiej. Ojciec był w mieście jednym z przywódców białogwardystów, za co został przez Trybunał Rewolucyjny skazany zaocznie na karę śmierci, której nie wykonano, gdyż uciekł ponownie na Ukrainę. Matkę, mającą wówczas czwórkę małych dzieci pozbawiono majątku i dachu nad głową. Po śmierci dwójki synów, z córkami udała się w podróż do Wilna, gdzie szukała perspektyw życia przy swoim bracie. W pierwszych miesiącach 1924 r. przybyła do Wilna. Wówczas spolszczono brzmienie i pisownię nazwiska z Рошков (Rożkow) na Roszko, a obie córki Ludmiła i Waleria zostały przyjęte do Kościoła rzymskokatolickiego. W swoich biografjach w tym miejscu Ludmiła rozpoczynała swoją oficjalną biografię⁷.

Ukończyła w 1933 r. ośmioklasowe gimnazjum prowadzone przez Zgromadzenie Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu. Naukę kontynuowała na Wydziale Filozofii Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, uzyskując magisterium z zakresu geografii w grudniu 1939 r. W okresie okupacji Wilna udzielała się w tajnych kompletach, pracowała także w VI Żeńskim Gminazjum⁸ oraz Państwowym Litewskim Instytucie Geograficznym⁹.

Od dzieciństwa należała do Sodalicji Mariańskiej. Studiując należała także do grupy akademikzek, którą w okresie pierwszej okupacji sowieckiej prowadził ks. Michał Sopoćko, wileński spowiednik siostry Faustyny Kowalskiej. Wówczas już Roszkówna chciała poświęcić swoje życie Chrystusowi. Ofertę wstąpienia do pierwszej wspólnoty zakonu, który ks. Sopoćko organizował po połowie 1941 r., chcąc wypełnić żądanie Chrystusa przekazane wspomnianej powyżej sekretarce Bożego miłosierdzia Ludmiła zapamiętała następująco: *Do grupy dołączyła mniej więcej w tym samym czasie (jesień 1941 r.) Ludmiła Roszko, którą ks. profesor [Sopoćko] pewnego dnia, gdy przyszła z jakąś sprawą do niego, zapytał o plany na przyszłość. Wówczas usłyszał odpowiedź: „Myślę o klasztorze, ale nie wiem jaki”. Wówczas zaczął mówić o s. Faustynie i Miłosierdziu Bożym, pytając, czy chciałabym należeć do przyszłego zgromadzenia Miłosierdzia Bożego. Natychmiast, bez wahania – owszem z jasną decyzją odpowiedziałam „Tak”. Profesor Sopoćko lekko się uśmiechnął, a ja czułam się szczęśliwą (LR 39).*

Pierwsze prywatne (roczne) śluby wileńskiej Szóstki, grupy kobiet, w której znalazła się Roszkówna, odbyły się 11 kwietnia 1942 r. w wileńskiej kaplicy sióstr

⁷ Oprac. na podst. M. Damazyn, *Profesor Ludka. Życie i wiara*, Toruń 2013.

⁸ Od 1.12.1940 r. do 20.09.1941 r. Por. M. Damazyn, oprac., *Kalendarium*, w: L. Roszko, *Z żywym Bogiem iść przez życie* [dalej: LR], Częstochowa 2018, s. 17.

⁹ Od 10.10.1944 r. do 7.07.1945 r. Por. LR 18.

karmelitanek¹⁰. Ludmiła przyjęła wtedy imię zakonne Maria Konsolata od Najświętszego Sakramentu i Niepokalanej Matki Miłosierdzia (por. LR 40). Śluby te były corocznie ponawiane w kolejnych latach, aż do 1947 r. Wtedy, już po tzw. „repatriacji”, mieszkała w Toruniu i pracowała (początkowo) jako asystentka na tworzącym się Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Śluby Szóstka ponowiła tego roku w Poznaniu, w mieszkaniu Adeli Alibekow, innej z Szóstki (por. LR 44-45).

Latem 1948 roku Szóstka odbyła rekolekcje w Myśluborzu, w domu podarowanym Jadwidze Osińskiej i Izabeli Naborowskiej przez kościelnego administratora tzw. Ziem Odzyskanych. Po ich zakończeniu do zebranych przyjechał także ks. M. Sopoćko z propozycjami ukonkretnienia ich formy życia (por. LR 60-61). Relacje z tamtego spotkania wskazują na to, że przebiegało ono emocjonalnie i chwilami gwałtownie. Ich rezultatem był rozpad Szóstki na dwie wspólnoty: habitowej i bezhabitowej¹¹. Pierwsza ukonstytuowała się w istniejące dziś Zgromadzenie Sióstr Jezusa Miłosiernego. Druga – w dużej mierze dzięki zaangażowaniu i determinacji Roszkówny – w działające pod auspicjami Biskupa Toruńskiego, a erygowany formalnie w 1993 r. – Instytut Miłosierdzia Bożego, wspólnotę osób świeckich konsekrowanych.

W okresie wileńskim przygotowanie do życia zakonnego prowadziły (od strony nauki zasad życia zakonnego) dwie wyznaczone przez ks. Sopoćkę siostry anielskie: Helena Majewska i Alojza Gilewska oraz ks. Leon Żebrowski, autor zrębów pierwszej konstytucji przyszłego Zakonu Miłosierdzia Bożego. Roszkówna tamten okres swej formacji zapamiętała następująco: *W mojej pamięci zapisał się ten okres jako okres intensywnej pracy, ogromnie ożywionych dyskusji, porywających myśli i pragnień. Była to kuźnia, w której wykuwała się koncepcja przyszłego Zgromadzenia i jego profilu, tak wewnętrznego, jak i zewnętrznego. Wszystkie zgadzałyśmy się z tym, że przyszłe Zgromadzenie powinno być inne niż wszystkie dotychczas istniejące. Pragnęłyśmy połączyć w nim życie w zakonie i pracę w świecie. Stąd rodziły się czasem nieprawdopodobne pomysły i różne punkty widzenia. Od razu zarysowały się dwie tendencje. Jedne z nas dążyły do stworzenia zakonu bardziej ścisłego, inne do zakonu bardziej nastawionego na pracę w świecie*

¹⁰ Por. H. Cierieszko, *Życie i działalność księdza Michała Sopoćki (1975-1888)*. Pełna biografia apostoła miłosierdzia Bożego, Kraków 2006, s. 346.

¹¹ *Chodziło o to, że po naszym wyjeździe z Wilna (repatriacja) ks. Sopoćko, który pozostał, nadal pracował nad tym projektem [konstytucji dla Szóstki] i wtedy doszedł do wniosku, że praktyczniej będzie zmienić status prawny planowanego zgromadzenia, nadając mu charakter instytutu zakonnego, co pozwoli na większą swobodę działania w świecie jego członkiniom. Ten swój projekt przedstawił ks. arcybiskupowi R. Jałbrzykowskiemu i otrzymał jego gorące poparcie w tym, że trzeba iść w świat, między ludzi. Nowe zgromadzenie miało być dwuczęściowe: jedna część członkiń pozostawałaby w klasztorze, inne pracowałyby w świecie w warunkach świeckich.* LR 61.

i przyjęcie form mniej rygorystycznych. Ksiądz prałat Żebrowski nie przeszkadzał nam w swobodnej dyskusji i nie narzucał swojej koncepcji, chociaż przedstawił nam w końcu swoje propozycje. Zaproponowane przez niego zewnętrzne formy zupełnie nam jednak nie odpowiadały (np. strój), podczas gdy treść jego propozycji poważnie brałyśmy pod uwagę, omawiając je następnie z p. Gilewską i p. Majewską. W końcu zdecydowałyśmy się na przyjęcie mniej więcej następującej koncepcji: Niewątpliwie miał być dom zakonny ze wszystkimi formami życia zakonnego we wspólnocie. Jednakże niektóre z nas miały pracować w świecie na różnych stanowiskach (ewentualnie po dwie), ale przyjeżdżając do domu macierzystego na pewien okres, raz do roku (biorąc pod uwagę pracę państwową, można się było liczyć realnie z jednym miesiącem spędzonym w swoim zakonie). W tym czasie miały chodzić w habitach i prowadzić życie zakonne według obowiązujących w nim reguł. Dyskutowaliśmy również, czy siostry mieszkające w domu zakonnym, wychodząc na zewnątrz, powinny mieć poza nim habitę, czy raczej ograniczyć strój zakonny do własnego domu (LR 42-43). Intuicje te znalazły swoje odzwierciedlenie także w pierwszych projektach konstytucji, pisanych zarówno przez ks. L. Żebrowskiego, jak i ks. M. Sopoćkę, których gotowy projekt otrzymały niektóre z Szóstki już w 1946 r., opuszczając Wilno¹².

Ludmiła Roszko była od czasów wileńskich zwolenniczką apostołowania w świecie. Formalną możliwość takiej formy życia otworzył w kościele wspomniana Konstytucja Apostolska „Provida Mater”¹³. Inicjatywą budowania takiej wspólnoty zainteresowała pracującego wówczas w Toruniu jezuitę, ks. Leona Nowaka¹⁴, którego należy uznać za pierwszego opiekuna tej tworzącej się świeckiej wspólnoty czcicielki miłosierdzia. On organizował cotygodniowe spotkania, a w ich trakcie prowadził nauki, przyjmował nowe kandydatki, godził się na tworzenie poza toruńskich ośrodków (Radom i Łódź), organizował coroczne letnie rekolekcje, a także był autorem pierwszej konstytucji. Roszkówna zaś była liderką organizującej się wspólnoty. Z jej tworzenia został wyłączony – decyzją ks. Nowaka - ks. M. Sopoćko.

24 września 1949 r. L. Roszko złożyła prywatne śluby wieczyste w kaplicy zakonnej klasztoru ojców jezuitów w Toruniu (por. LR 69). W kwietniu 1951 r. obroniła doktorat, wskutek czego awansowała na stanowisko adiunkta w Katedrze Geografii Fizycznej Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi UMK. W początkach 1955 roku została docentem, samodzielnym pracownikiem naukowym (por. LR 19-20).

¹² Por. H. Ciereszko, *Życie i działalność...*, s. 351.

¹³ Z opracowaniem tego dokumentu, autorstwa K. Szranta opublikowanym w 2 numerze „Homo Dei” z 1948 r. zapoznał się na wspomnianym spotkaniu z Szóstką ks. M. Sopoćko, latem 1948 r. Por. LR 62.

¹⁴ Zawarte w tekście oceny postępowania ks. L. Nowaka są analizowane wyłącznie na podstawie zapisków L. Roszko i jej subiektywnych ocen i przeżyć.

Przyczyny ślubu ufności

Przytoczone powyżej fakty świadczą o odzyskaniu po wojennej zawierusze stabilizacji życiowej i rozwoju tak kariery zawodowej Roszkówny, jak i systematycznym rozwijaniu się Instytutu Miłosierdzia Bożego. Oba te obszary jej aktywności dotąd nie kolidowały ze sobą.

Pierwsza trudność, która z czasem przerodzi się najpoważniejszy kryzys wiary L. Roszko, dotyczyła relacji ze wspomnianym kościelnym opiekunem Instytutu, ks. L. Nowakiem SJ. Mimo zaangażowania obojga w budowanie nowej wspólnoty czcicielek Bożego miłosierdzia, początkowy zapał zostaje zastąpiony przez coraz silniejszy spór o jej tożsamość. Dla uczennicy ks. Sopoćki była to obrona idei założycielskich z okresu wileńskiego, w tym przede wszystkim ustawienie miłosierdzia Bożego jako fundamentu duchowości (oraz patronatu Matki Bożej) i przeniesienie założeń wypracowanych przez Szóstkę w Wilnie do tworzonego w Toruniu Instytutu. Dla ks. Nowaka sprawa miłosierdzia Bożego w rozumieniu pochodzącym z widzeń s. Faustyny Kowalskiej była nie do zaakceptowania, co zgadzało się ze stanowiskiem Kościoła, który wówczas zakazał rozpowszechniania tej formy kultu miłosierdzia¹⁵. Przygotowane przez niego na coroczne rekolekcje latem 1950 r. pierwsze szkice instytutowej konstytucji zawierały jeszcze zapisy o jedności duchowej i formalnej z tworzącym się w Myśliborzu zgromadzeniem zakonnym, przyjęciu Maryi jako patronki wspólnoty i miłosierdziu Bożym jako osi duchowości. Jednak po korektach dokonywanych w kolejnych latach, wykreślił on zapisy dotyczące dwóch pierwszych obszarów¹⁶. Próbował także przeformułować też podstawę duchowości z kultu miłosierdzia Bożego na kult Najświętszego Serca Jezusowego, ucząc na przykład tzw. „złotej koronki”¹⁷. Dla Roszkówny tak głęboka ingerencja w pierwotny zamysł powołania Instytutu była nie do zaakceptowania. Opisując w 1966 r. w posłuszeństwie swemu spowiednikowi

¹⁵ Streszczenie dekretu Świętego Oficjum z dnia 19.11.1958 r. zawarł w swoim Dzienniku także ks. M. Sopoćko, któremu Oficjum wymierzyło karę „gravissimummonitum” (najwyższego upomnienia, by nie rozgłaszał wiadomości o rzekomych objawieniach Siostry Faustyny. M. Sopoćko, *Dziennik*, wyd. 3, Białystok 2015, s. 122-123.

¹⁶ *Pierwszy niepokój co do o. N. przeżyłam podczas którejś spowiedzi, gdy mi się wydawało, że nie odczuwałam należytej czci do Matki Najświętszej. Poskarżyłam się wtedy z dużym niepokojem, że od pewnego czasu Matka Najśw., która zawsze była tak blisko, której obecność czułam i oczyma duszy jakże często „widziałam” przy sobie, teraz się jakoś oddaliła, jakby znikła. Co to znaczy? Czy to nie jest ostrzeżenie, że coś jest nie w porządku? Tak myślałam. Ale Ojciec zaczął uspokajać, mówiąc, że przyszedł czas, bym się najęła Panem Jezusem. Jednym słowem Matkę Najświętszą powinnam zostawić na boku – taki był wydzwięk nauki. To było I ukłucie w serce. [...] Przyzwyczajona jednak do bezwzględnego posłuszeństwa kierownikowi, nie pozwoliłam sobie na dalsze roztrząsanie. Było mi jednak straszliwie przykro i boleśnie. L. Roszko, *Notatki z przeszłości* [dalej: NP], rps, w: Archiwum Instytutu Miłosierdzia Bożego [dalej: AIMB], s. 2.*

¹⁷ Jej kopia, pisana ręką ks. L. Nowaka znajduje się w AIMB.

relację z ks. Nowakiem zapisała: *Pierwszy niepokój co do o. N. przeżyłam podczas którejś spowiedzi, gdy mi się wydawało, że nie odczuwał należytej czci do Matki Najświętszej. Poskarżyłam się wtedy z dużym niepokojem, że od pewnego czasu Matka Najśw., która zawsze była tak blisko, której obecność czułam i oczyma duszy jakże często „widziałam” przy sobie, teraz się jakoś oddaliła, jakby znikła. Co to znaczy? Czy to nie jest ostrzeżenie, że coś jest nie w porządku? Tak myślałam. Ale Ojciec zaczął uspokajać, mówiąc, że przyszedł czas, bym się najęła Panem Jezusem. Jednym słowem Matkę Najświętszą powinnam zostawić na boku – taki był wydźwięk nauki. To było I ułknięcie w serce. [...] Przyzwyczajona jednak do bezwzględnego posłuszeństwa kierownikowi¹⁸, nie pozwoliłam sobie na dalsze roztrząsanie. Było mi jednak straszliwie przykro i boleśnie (NP. 2-3). Sprawa tożsamości Instytutu była zresztą kwestią sporną także po śmierci o. L. Nowaka. Odzywała co jakiś czas także wewnątrz samej wspólnoty, choćby wtedy, gdy przygotowywano dokumenty konieczne do erygowania jej na prawie diecezjalnym¹⁹. Wtedy już zakwestionowano nawet założycielską rolę ks. M. Sopoćki oraz zainicjowanie tej wspólnoty jako wyrosłej z wileńskiej Szóstki i będącej realizacją życzeń Chrystusa wypowiedzianych do s. Faustyny Kowalskiej²⁰. Świadczy o tym choćby tekst bliskiej przyjaciółki i współczłonkini IMB Janiny Martusewicz z 2005 r., który*

¹⁸ Wynikało to także z nauczania ks. Sopoćki, zamieszczonego choćby w liście wysłanym do Szóstki z Czarnego Boru. Pisał w nim między innymi: *W kierowniku trzeba widzieć samego Chrystusa. Jeśli bowiem prawdą jest, że każda władza pochodzi od Boga, to jeszcze bardziej stosuje się to do władzy, jaką kapłan wykonuje nad sumieniami; jest to władza Boska w tym, kto przedstawia urzędowo ambasadora Chrystusa. [...] Posłuszeństwo kierownikowi jest trzecim obowiązkiem dusz kierowanych, jeżeli to ma być kierownictwo prawdziwe. Nic mniej nadprzyrodzonego, jak chcieć narzucać kierownikowi swoje poglądy i uczucia; nic bardziej szkodliwego dla dobra duszy, wtedy bowiem nie Bożej woli szukamy, lecz swojej własnej, przy tym zachodzi tu jeszcze ta okoliczność, że się nadużywa boskiego środka do celów egoistycznych. [...] Kierownik wprawdzie może się mylić, ale my się nie mylimy, gdy mu jesteśmy posłuszni; chyba gdyby doradzał coś przeciwnego wierze lub dobrym obyczajom, wówczas trzeba kierownika zmienić. M. Sopoćko, List o kierownictwie duchowym, w: M. Sopoćko, Listy z Czarnego Boru w latach 1942-42 do pierwszych członków organizującego się Zgromadzenia Zakonnego Miłosierdzia Bożego, 1975 r., mps, w: AIMB.*

¹⁹ W latach osiemdziesiątych XX wieku IMB starał się o formalne erygowanie na prawie diecezjalnym. Przygotowując się do tego aktu koniecznym było opracowanie własnej historii i duchowości oraz wskazanie założyciela. To rozbudziło spory wewnątrz wspólnoty. Interweniował ówczesny Biskup Chełmiński, gdyż na terenie jego diecezji znajdował się wówczas Toruń. Orzekł on, że założycielem jest ks. M. Sopoćko, a organizatorem ks. L. Nowak (por. M. Przykucki, *Oświadczenie z dn. 10.07.1990 r.*, l. dz. 687/90/K.Ord, s. 1, w: AIMB). Także i ten akt nie zakończył instytutowych sporów.

²⁰ Z tamtego czasu pochodzi wiele pism autorstwa L. Roszko, będących jej głosem w sporze. Por. *Sprawa Konstytucji i Komentarza IMB; Sprawa Patronatu NMP Matki Miłosierdzia w IMB; Sprawa więzi między IMB a Zgromadzeniem Sióstr Jezusa Miłosiernego; Wprowadzenie do spornej sprawy Założyciela IMB; Wypisy z „Dziennika” I. Naborowskiej z komentarzem; Oświadczenie z dn. 22.02.1993 r.; Zarys historii Świeckiego IMB oraz wiele innych. Przechowywane są one dziś w AIMB.*

zatytułowała „Nie miałam racji”. Pisała w nim między innymi: *Wydawało mi się, że Ludka umniejszała rolę o. Leona, a wyolbrzymiała wkład i zasługi ks. Sopočki. Jak bardzo nie miałam racji, zdałam sobie sprawę dopiero po śmierci Ludki, gdy zapoznałam się z materiałami, jakie pozostawiła*²¹. To jej Roszkówna będąc na łożu śmierci (koniec 2000 r.) powierzyła całość swojego prywatnego archiwum, zawierając, że dokończy prostowanie instytucyjnej historii i duchowości, co J. Martusewicz (Inka) uczyniła celem swego życia.

Wspomniany rękopis (dotąd nie publikowany) Roszkówny liczy 42 stron rękopisu i jest potężnym świadectwem jej walki, zarówno w obronie idei założycielskich wspólnoty, jak i osobistej wiary w Boga. Rozpoczynając wątek relacji ze wspomnianym Jezuitą zapisała: *A teraz rzecz zasadnicza, dotycząca bezpośrednio mego życia wewnętrznego, którą z polecenia i nakazu kierownika duchowego mam opisać. Ostawiłam to na koniec, jako część najtrudniejszą, do której jakoś nie sporo mi się zabrać. Rzecz dotyczy mego stosunku do o. N., a raczej jego stosunku do mnie, co w sposób istotny zaważyło na moim życiu wewnętrznym i o mały włos nie doprowadziło do katastrofy* (NP 5). Na kolejnych stronach tego dokumentu L. Roszko opisała narastający konflikt z tym opiekunem IMB, który był wówczas także i jej spowiednikiem. Opisała łamanie granicy intymności ze strony księdza, które nazywał *zdobywaniem człowieka dla siebie (zdobyć jego zaufanie, w pewnym sensie przywiązać do siebie), by potem go łatwiej doprowadzić do Boga* (tamże). Ta niezrozumiała dla Roszkówny metoda rozchwiewała jej amocje, budziła narastające dylematy moralne, a zatem nadal intensyfikowała jej kryzys duchowy. Relacjonując go, usystematyzowała ten okres swego życia jako przeżywany w trzech (falach) uderzeniach (por. NP10. 13. 17. 39-41). Pierwsze z nich nazywając walką o prawdę²², drugie – *w serce, w miłość własną, w egoizm. Przyniosło mi konanie serca* (NP. 40), trzecie zaś (najpoważniejsze) – *uderzenie w wiarę. Przyniosło mi ono konanie już nie serca, ale duszy* (NP. 41).

Pierwsza fala kryzysu w życiu duchowym Roszkówny to okres około 1948-1952 r. *Zacząła się więc ostra walka z myślami, wyobraźnią, pragnieniami serca, połączona z rozpaczliwą wprost niekiedy modlitwą. Walka woli z sercem. Ale nie miałam litości nad sercem. Pan Bóg wie, że ostatecznie zawsze je składałam na ołtarzu całe i niepodzielone. Walka nie była łatwa, bo o. N. robił chyba wszystko, by przywiązać do siebie. Nie chcę go tu obwiniać, wiem że był głęboko przekonany w słuszności swego postępowania. Wina przypisywałam zawsze sobie, swej słabości. Zawsze ojcu N. mówiłam o swoich trudnościach, chociaż ta szczerość kosztowała mnie strasznie dużo samozaparcia. Słyszałam to samo, że wszystko jest w porządku. Prawdziwy dramat zaczął się wtedy, gdy ten „porządek” już mi się nie mieścił*

²¹ J. Martusewicz, *Nie miałam racji*, w: *Ludka. Ludmiła Roszko*, Toruń 2005, s. 5-12.

²² I uderzenie przyniosło mi mękę z powodu ciemności umysłu – gdzie jest prawda? Chcę ją poznać! I nie mogę... NP 39.

w głowie. Widziałam w swoim życiu wewnętrznym wyraźnie złe jego skutki. [...] Czulałam się jakby zawieszona między niebem a ziemią. Gdzie prawda? Nie da się wypowiedzieć, jaka to męka dla duszy. [...] Dosłownie przeżywałam przerażenie, że ojciec może się mylić. A wtedy... o Boże! Przecież to się fatalnie odbije na Instytucie. Zamiast dobra – zasiewać zło... To straszne! (NP 9-10). Dalsze eskalacje wewnętrznych rozterek spowodowane niewłaściwymi w interpretacji Ludmiły zachowaniami i decyzjami Jezuity sprawiły, że w 1952 roku złożyła ona na modlitwie *Panu Bogu ofiarę z siebie i ze swego serca. Nie zostawiłam sobie nic. Absolutnie nic. Do dna duszy, wszystko pozwoliłam Panu Bogu zabrać, łącznie z życiem, byleby tylko uchronił nas od błędu, pomyłki, grzechu. Błagałam, by mnie wyprowadził z tych strasznych wątpliwości, by ojca oświecił. Nie stawiałam żadnych ograniczeń, ani zastrzeżeń, owszem kładłam u stóp Bożych całą swoją duszę i serce do Jego dyspozycji*(NP 11).

Ten akt oddania się Chrystusowi na wyłączność miał dla Roszkówny fundamentalne znaczenie i konsekwencje w dalszych relacjach z ks. Nowakiem. Zanotowała w cytowanym już dokumencie: *Wkrótce zaczęły spadać pierwsze ciosy – godziły prosto w serce. Rozumiałam ich sens, przyjmowałam bez buntu, a nawet z jakąś b. głęboką radością, że Pan Bóg przyjął ofiarę. Tymi ciosami było traktowanie mnie przez ojca jakieś twarde, odpychające, niechętne. Nie rozumiałam co się stało, ale zdarzało się coraz częściej* (NP 12). Jej zdecydowana postawa zaskutkowała stanowczością ze strony ks. Nowaka. To z kolei nadal intensyfikowało spór, który dla postronnych przybierał postać konfliktu personalnego.

Szukając pomocy i światła Bożego dla zachowania dzieła Instytutu i własnego pokoju sumienia, w święto Ofiarowania NMP (2 lutego) 1954 r. Roszkówna złożyła także prywatny ślub ufności. Nie znamy dziś bliżej okoliczności ani motywów, które byłyby bezpośrednią przyczyną jego złożenia. Zachowała się jednak jego treść, pisana odręcznie na oddzielnej kartce.

O Jezu, Miłości moja, pragnę kochać Cię całą moją istotą i by serce moje było jedynie dla Ciebie. Pragnę Cię moją miłością otoczyć i uszczęśliwić. Kocham Cię, żeś jest miłością godną wszelkiego uwielbienia i wszelkiego kochania. Cała należę do Ciebie i wyłącznie do Ciebie chcę należeć teraz i w wieczności. Nie mam niczego swego. Wszystko jest od Ciebie i dla Ciebie. Z miłości mojej powierzam Tobie całą siebie, istotę moją, prace moje, dziś i jutro, i przyszłość moją. W kochające Twe Serce składam z dziecięcym zaufaniem wszystko, czym jestem i będę. Z miłości również powierzam Tobie wszystkich, których kocham. Całą moją troskę o nich, o ich los, w Twoje składam Serce. Otocz ich swoją miłością. Wlej w ich serca swoją miłość, abyśmy wszyscy, żyjąc w miłości, byli jedno w Tobie. Ufam Tobie, boś jest Miłością, boś jest moim, bom ja Twoja. Ufam i ufać Ci będę, chociażbym sprzeniewierzyć się miała Twej miłości, choćbyś miał odsunąć się ode mnie do końca życia mego. Ufać Ci będę, choćbyś zostawił mnie opuszczoną, pozbawioną Twego wejrzenia,

uśmiechu, Twoich pociech. Ufać Ci będę, choćbyś prowadził mnie drogą krzyża Twego, choćbym konać miała w opuszczeniu na Krzyżu. Nic mej ufności i miłości nie umniejszaj i nie zagasi! Tobie ufam, którego miłuje dusza moja. Przyjm, Miłości moja, Najdroższy mój, to moje wyznanie dziecięcego, kochającego zaufania. Matko przepięknej miłości, wzmacniaj moje zaufanie Twoją ufnością! Jezu, Kocham Cię! Jezu, ufam Tobie! Jezu, uśmiecham się do Ciebie! (LR 72-73).

Dalsze zdarzenia Roszkówna rozumiała jako konsekwencje zarówno złożonej z siebie ofiary, jak i tego aktu ufności. To także warunkowało jej stosunek do przyszłych zdarzeń. Dowodzi tego notatka poczyniona w dziesiątą rocznicę złożonego ślubu ufności. W końcu stycznia 1964 r. L. Roszko zapisała: *Jutro 10-lecie. Trudno uwierzyć, że już tak dawno złożyłam po raz pierwszy ślubowanie ufności. Zdaje się, że tak niedawno. Pamiętam tę chwilę, w której uświadomiłam sobie, że mogę w ten sposób złożyć Panu Bogu hołd. Uświadomiłam i jednocześnie zrozumiałam, że powinnam to uczynić. Że muszę to uczynić. Małodusznością byłoby każde w tym względzie wahanie. Zdawałam sobie z tego sprawę. Z drugiej strony – nie słyszałam, żeby ktoś takie ślubowanie składał. Co powie na to kierownik sumienia? Czy nie nazwie tego dziwactwem? Po co mnożyć śluby! Wystarczy tamte dobrze wypełnić. A czy wytrwam? Czy to nie jest zuchwalstwo? Jeżeli tak, to w ogóle nie warto nigdy nic zaczynać ani przedsięwziąć! A to przecież nonsens! Przedstawiłam sprawę kierownikowi. Pozwolił. Pomógł ułożyć tekst. Najbliższe święto Matki Boskiej – 2 II 54 r., było tym dniem ofiarowania się Panu Bogu z największym zaufaniem na wszystko, co tylko zechce ze mną uczynić! Ufać Mu bezwzględnie i zawsze. Ufać coraz pełniej, głębiej, doskonale. Jakże prędko podziwiałam Bożą Opatrzność. Przyszły pierwsze bolesne uderzenia i straszne przeżycia. Myślałam, że pod ich ciężarem nie wytrzymam. I wtedy jakże wielkie oparcie znalazłam w złożonym ślubowaniu. Ono mnie trzymało. Ono mi pomogło panować nad wnętrzem duszy, gdy się buntowała lub konała z bólu. Tak trwało wiele lat. W najgorszych ciemnościach i największych buntach nigdy nie zgasła zupełnie wola i pragnienie przyjęcia tego wszystkiego, co przeżywałam. Na samym dnie duszy tliła się iskierka ufności, która wносиła jakiś spokój i – nie umniejszając cierpienia – radowała ducha (LR 123-124). Ufność w Boże miłosierdzie stanowi fundament duchowości Instytutu Miłosierdzia Bożego, do którego Ludka należała.*

Konsekwencje ślubu ufności

Kolejne zdarzenia (po 1954 r.) można usystematyzować jako dziejące się w dwóch obszarach: życia duchowego, z którym wiąże się relacja z wspomnianym opiekunem Instytutu i nadal jej spowiednikiem (także kierownikiem duchowym) oraz życia zawodowego, a w nim procesu sądowego i prześladowania ze strony organów państwa.

W pierwszym obszarze Roszkówna wspomina w cytowanym już rękopisie dwa kolejne uderzenia w podstawy swego życia duchowego: serce i wiarę (por. NP 40-41).

Pierwszym, które nazywa *konaniem serca* (NP40) jest wspomnienie letnich rekolekcji instytutowych z 1954 r. Wówczas – zapisała Roszkówna – *znowu jakiś punkt kulminacyjny* (NP 13). W rekolekcjach uczestniczyła kandydatka, protegowana ks. Leona, której zachowanie zaprzeczać miało idei wspólnoty, ale i moralności. Wspominając kryzysowy wieczór i swoje wejście do pokoju Jezuity, Roszkówna zapisała: *intuicyjnie w jednej chwili zrozumiałam wszystko. Bez słowa wyszłam, jak piorunem rażona. Więc taka jest rzeczywistość... Wróciłam do pokoju i wybuchłam płaczem, nie mogłam powstrzymać łkania. Pamiętam, zawołałam wówczas sama do siebie: „Boże, ja nie chcę takiego instytutu!”, „co Ojciec robi?! Co ojciec robi?!” Cierpiałam podwójnie: 1. z powodów osobistych; 2. z powodu Instytutu. Nad tymi pierwszymi nie roztkliwiałam się, choć były bolesne* (NP 15). Doprecyzowując swoje to swoje wspomnienie, dopowiadała: *II uderzenie – w serce [...] przyniosło konanie serca, gdy ujrzałam: 1. Odwrócenie się o. N., a więc niejako zdradę przyjaźni. Nad tym się jednak nie roztkliwiałam. Wiedziałam, że sprawił to Pan Bóg. Nawet w duchu byłam rada, ba, szczęśliwa, że widocznie Pan Bóg przyjął ofiarę, więc uratuje o. N., da światło; 2. Niebezpieczeństwo wypaczenia ducha Instytutu. W obu wypadkach uderzenie w to, co drogie. Bezsprzecznie dramatyzujący dla mnie był ten drugi moment, bo poważniejszy* (NP 40).

Najpoważniejsza, trzecia fala kryzysu nadeszła po 1955 roku²³. Roszkówna nazwała ją ciosem, *który omalże nie zabił duszy, a który przeżywałam jak śmierć i to gorszą, jak sądziłam, od śmierci normalnej, fizycznej* (NP 19). Wspomina po latach tamten okres swego życia jako *poczucie odrzucenia przez Boga i najstraszniejsze bunty oraz najgorsze uczucia, aż do cynizmu i nienawiści. Czułam się zdruzgotana. Byłam w stanie kompletnej wewnętrznej ruiny. Ciemności. Żadnej radości. Zniechęcenia* (NP 41). Wówczas poprosiła ks. Leona, swego kierownika duchowego i opiekuna Instytutu o wyjaśnienie jego postępowania wobec niej i wspólnoty. Wspominając uzyskane wówczas tłumaczenia zapisała: *Nigdy w życiu tak nie płakałam, bo też nigdy w życiu nie miałam takiego powodu do płaczu: uświadomiłam sobie, że jestem chyba szatanem. Zwodzę siebie i innych. Wszystkie praktyki religijne – to tylko pozór, a w rzeczywistości... Okropność! „Jesteś szatanem... jesteś szatanem”* (NP 20). Tę kulminację swego kryzysu wiary Roszkówna opisuje najpełniej, dowodząc, że – zanotowała – *znalazłam się w ogromnym niebezpieczeństwie utraty życia duchowego. Niczego mi się nie chciało. Msza św. – po co? Ot, teatr... Sakramenty św., modlitwa – to samo. Straszne odrętwienie serca i ducha. Nie widziałam żadnego sensu wykonywaniu praktyk religijnych.*

²³ *Mijały długie miesiące, a nawet lata (trudno mi ustalić daty. Przypuszczalnie były to lata 1955 – 65 – 57 – 58. Potem powoli wracałam do normy).* NP 22.

Spełniałam je trochę jak automat. Z głębi duszy dochodził do świadomości nakaz: „Trzeba”. Tegoż nakazu słuchałam, ale jakże niedoskonale go wykonywałam! [...] W tych wszystkich walkach jedna rzecz mnie ratowała: gdzieś w głębi duszy tkwiące maleńkie światelko wiary. To była moja skała, moja twierdza niewzruszona. Tam panował spokój. Ona mi dawała moc, by w najgorszych chwilach powtarzać Panu Jezusowi, że zgadzam się na te cierpienia, że nie chcę przed nimi zamykać serca. „Jeśli Ci się, Jezu, na coś przydadzą, chętnie je przyjmę” (NP 25-26). Dramat, jaki przeżywała w tym czasie był – w jej rozumieniu – niezauważalny dla otoczenia²⁴.

Okolicznością łagodzącą relacje z Jezuitą była także rozwijająca się w jego ciele choroba nowotworowa²⁵, która doprowadziła do jego śmierci w 1965 r. (por. NP 28). Poważną okolicznością intensyfikującą zaś tę falę kryzysu było przekonanie Roszkówny, że nadal powinna traktować ks. Nowaka jako swego spowiednika i kierownika duchowego, nie zakrywając przed nim niczego ze swego życia duchowego²⁶. Przełamaniem kryzysu była decyzja tego kapłana – wygłoszona w czasie instytutowych letnich rekolekcji 1958 r. – by Roszkówna nie spowiadała się już u niego. *Przyjęłam tę decyzję z jakąś wewnętrzną ulgą, a jednocześnie pomyślałam spokojnie, ale z pewnym bólem, że nawet kierownik duchowy mnie opuszcza... Nawet już i on nie chce się zajmować moją duszą, która jest obecnie w stanie tak opłakanym... Gorzka prawda. [...] A ja od tego czasu zaczęłam błądzić po różnych kościołach i różnych konfesjonalach. Było mi zupełnie wszystko jedno przed kim odbędę spowiedź, bo przecież i tak nigdy nikomu nie będę mogła powiedzieć c a ł e j prawdy o sobie. Zresztą po co? Byłam w tym czasie b. spokojna. Prostowałam się wewnętrznie. Wracałam do siebie (NP 33-34). Zatem tymi czynnikami, które pomogły jej przełamać kryzys, poza chwilami wytchnienia²⁷, które nazywała *maleńkim światelkiem wiary* (NP 25), był sakrament pojednania i pokuty oraz wierność praktykom religijnym²⁸. Elementem mającym zaleczyć rany po tym*

²⁴ Nikt z otoczenia nie domyślał się nawet, co się ze mną dzieje. Zajęcia w Zakładzie jak zawsze liczne, kontakty towarzyskie, nawet zabawy, praca normalna w Instytucie, kontakty z o. N. (służbowe). Życie toczyło się normalnie. NP 28.

²⁵ Chciałam być dla niego dobra, bo ciężko chorował. Z serca wyrывałam wszelkie urazy, w miarę możliwości unikałam przykrych tematów. NP 31.

²⁶ O zmianie kierownika nawet nie myślałam, bo uważałam – jak zwykle – że mi nie wolno zmieniać. Że ciężko – to trudno. Tak widocznie musi być i koniec. NP 29.

²⁷ Bardzo rzadko, ale od czasu do czasu, zdarzały mi się krótkie chwile jakby z dawnych dobrych czasów. Wtedy czułam się jak dziecko, które po niespokojnej nocy budzi się wreszcie i widzi słońce, i czuje ciepło Bożej miłości, i rozumie, że przeżywane okropności były tylko złym snem. Zjawia się uśmiech i radość. Niestety, prędko znowu nadciągały chmury, znikał blask słońca, znowu stawało się pusto, glucho, zimno... NP 22.

²⁸ *Spełniałam je trochę jak automat. Z głębi duszy dochodził do świadomości nakaz: „Trzeba”. Tegoż nakazu słuchałam, ale jakże niedoskonale go wykonywałam! Niezliczone mnóstwo win towarzyszyło temu wykonaniu! Bóg jeden raczy wiedzieć ile ich było.* NP 23.

kryzysie i uporządkowania wspomnień było zapewne i zadanie spowiednika spisania całości relacji z Jezuitą, czego dopełniła dopiero w 1966 r.

Rok 1958, który przełamuje kryzys, to jednocześnie początek inwigilacji Instytutu Miłosierdzia Bożego przez Służbę Bezpieczeństwa²⁹. Źródło „Jadwiga” referowało wówczas swoje kontakty z Instytutem: rekolekcje letnie, śluby wieczyste i prywatne odwiedziny u Inki. *Nasz Instytut prowadzi pani o imieniu Lutka, zamieszkała w Toruniu, lecz nazwiska i bliższego miejsca zamieszkania nie ustaliłam – wiem, że wykłada geografę na tamtejszym Uniwersytecie, ma lat ok. 43, włosy czarne, uczesane gładko, wzrost średni, średniej tuszy*³⁰. Donos ten inicjuje machinę śledczą³¹, w konsekwencji której zidentyfikowano wspomnianą „Lutkę” jako Ludmiłę Roszko, a 20 lutego 1960 r. zarządzono przeszukanie w mieszkaniu prywatnym jej, jak i 20 innych członkiń Instytutu. W ich rezultacie zebrano materiał dowodowy, który pozwolił na dalsze kroki prawne. W „ściśle tajnej” informacji z dnia 8 marca 1960 r. napisano: *Z posiadanych materiałów wynika, że doc. dr Roszkówna sprawie IMB oddana jest bez reszty. Głównym jej celem w życiu jest właśnie zorganizowanie kadrowego związku, pozostającego w tajemnicy przed władzą, którego zadaniem byłoby pomagać w pracy kościołowi katolickiemu, szczególnie na odcinku inteligencji i młodzieży studenckiej*³². Roszkówna i J. Martusewicz zostały oskarżone o organizowanie i kierowanie tajną dla władzy państwowej organizacji kościelnej, czyli o przestępstwo z art. 36 „Dekretu z dnia 13.06.1946 r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa”³³. Wyrokiem Sądu Wojewódzkiego³⁴ w Bydgoszczy (Ośrodek Zamiejscowy w Toruniu) Ludmile zasądzono dwa lata bezwzględnego więzienia, które wyrokiem Sądu Najwyższego³⁵ z września 1962 r. zawieszono warunkowo na okres 3 lat.

Roszówna ten proces sądowy rozumiała (i zapisała w cytowanym wielokrotnie już dokumencie) jako czwartą falę kryzysu (NP 34). *Wybuch naszej sprawy niewątpliwie był wstrząsem, ale w porównaniu z poprzednimi przeżyciami*

²⁹ Pierwsza informacja – wyciąg z doniesienia źródła „Jadwiga” – datowany jest na dzień 12. 11. 1958 r. Por. IPN By 069/1288, t. 1, *Sprawa obiektowa kryptonim „Apostolstwo” dot. instytutów świeckich i aktywu klerykalnego w woj. Bydgoskim*, k. 191.

³⁰ Tamże, k. 195.

³¹ Por. W. Polak, *Działania Służby Bezpieczeństwa przeciwko Instytutowi Miłosierdzia Bożego. Sprawa Ludmiły Roszko i Janiny Martusewicz w 1960 roku*, w: W. Polak, W. Rozynkowski, J. Szyling, red., *Diecezja Chełmińska w czasach komunizmu (1945-1990)*, t. 1, 2008, s. 155-187.

³² IPN By 069/1288, t. 1, *Sprawa obiektowa...*, k. 244.

³³ Art. 36. *Kto bierze udział w związku, którego zaistnienie, ustrój lub cel ma pozostać tajemnicą wobec władzy państwowej podlega karze więzienia*. Dz. U. 1946, nr 30, poz. 192.

³⁴ Por. Wyrok Sądu Wojewódzkiego w Bydgoszczy Ośrodek w Toruniu dn. 24.11.1960 r., sygn.. akt VI. K. 142/60 [odpis w AIMB].

³⁵ Por. Wyrok Sądu Najwyższego dn. 24.09.1962 r., sygn.. akt IV. K. 194/61 [odpis w AIMB].

uważałam go (jak w duchu wówczas określałam) za zabawkę dziecienną. Żadnego porównania w przeżyciach. Tu zupełny spokój, tam ileż dramatycznych napięć! Tu jasno, poczucie bliskości Boga, tam – ciemności i opuszczenie (NP 37). Jednakże jej postawa prezentowana w czasie rozpraw była – w relacji świadków – pełna opanowania i spokoju³⁶. Postawa taka jest również dostrzegalna w słowie obrończym, które wygłosiła w czasie rozprawy w Toruniu, a którego brudnopis przechował się w archiwum IMB. W nim referowała genezę Instytutu, jasno artykułując swoje inspiracje zaczerpnięte z nauczania Kościoła i objawienia Bożego miłosierdzia³⁷. Pod koniec swego wystąpienia wskazała na konieczność nieustannej pracy nad doskonaleniem własnej osobowości (por. LR 110-111). Zakończeniem uczyniła zaś swoiste wyznanie wiary, z pewnością rozumiejąc konsekwencje swoich słów i postawy. *Wszystkie najważniejsze wartości ducha ludzkiego, jak np. dobroć, mądrość, sprawiedliwość, cierpliwość, ład itp., są ściśle związane z naturą ludzką. Są tchnieniem Bożym w nas bez względu na to, czy kto wierzy, czy nie wierzy, czy kto jest marksistą, czy katolikiem. Można nie uznawać istnienia duszy nieśmiertelnej, ale nikt nie potrafi jej się pozbyć. I nikt nie zmieni faktu, że Bóg-Człowiek za tę duszę ludzką oddał swoje życie. Stąd nasz szacunek dla każdego człowieka, bez względu na jego przekonania. I dlatego w naszej współpracy z innymi chcemy iść szerokim frontem wszędzie tam, gdzie można świadczyć dobro* (LR 111). Zatem wolno uważać, że w okresie toczącego się procesu Roszkówna jest już nie tylko po przełamaniu kryzysu wiary, ale zdecydowana i zdeterminowana, by stać w jej obronie i – wobec władzy ludowej – o niej świadczyć. Nawet za cenę dalszych szykan ze strony organów państwa.

Całość doświadczeń związanych ze śledztwem i procesem sądowym Roszkównaprzyjmowała jako konsekwencje złożonego w 1954 r. ślubu ufności. W subiektywnie odczytywanych zdarzeniach doszukiwała się symbolicznego znaczenia, które interpretowała jako znak od Boga. Przykładem jest tu słońce, które mimo pochmurnego dnia, w którym toczyła się apelacja przed Sądem Najwyższym, przebiło się na czas ogłaszania wyroku. *Nie kłamie: to słońce było dla mnie ważniejsze niż wszystko, co się działo na sali, bo to dar mego Boga. To jakieś świadectwo Jego pamięci i obecności, czymże wobec tego mógłby być wyrok, chociażby najgorszy dla mnie – tylko radością. Bóg jest tak blisko...* (LR 115)³⁸.

³⁶ Por. W. Polak, *Działania Służby Bezpieczeństwa...*, s. 175-179.

³⁷ *W oparciu o zasady wiary katolickiej zaczęliśmy się kształcić, wychowywać. Dlatego w naszym programie dotyczącym już spraw osobistych są różne praktyki religijne. Dlatego przyrzeczenia, dlatego pogłębianie wiedzy religijnej. [...] Wzorem dla nas ma być dobroć i Miłosierdzie Boże. W każdej duszy są odblaski tych Bożych przymiotów, w każdej duszy Bóg je zaszczerpił.* LR 110.

³⁸ *Tyle razy już w moim życiu słońce stawało się pomostem do Serca Bożego. Słońce, pogoda – dar Boga, dar ujawniający Jego subtelną miłość, która gotowa jest zaspokoić, i zaspokaja, nawet tak zdawałoby się błahe pragnienie swych dzieci, jak pragnienie słońca.* LR 247. Por.

Boże znaki dostrzegała także w wielu datach związanych ze swoim procesem i wymierzoną karą. Zapisała je w notatce z dnia 24 grudnia 1965 r. *Dzień wybrany przez Pana Boga na zakończenie mojej sprawy [sądowej]. Dziś mija termin zawieszenia kary. Termin prawem przypisany, bo choć dwa lata (od wyroku Sądu Apelacyjnego) minęły 24 września, to dopiero w trzy miesiące później można starać się o skasowanie z rejestru skazanych. Taka data! Dzień wigilijny – i dzień Bożego Narodzenia! Jestem głęboko wzruszona Bożą łaskawością. Zbieżność terminu mojej małej sprawy z tak wspaniałym dniem budzi w sercu najgłębszą, pokorną wdzięczność Panu Bogu za ten dar. Ma on dla mnie szczególną wymowę. Tym bardziej że terminy wszystkich kolejnych rozpraw przypadają na święta Maryjne. I tak: Pierwsza rozprawa – 21 XI 60 (poniedziałek) – ofiarowanie NMP. Wyrok ogłoszono – 24 XI (czwartek) o godz. 15.00 – św. Jana od Krzyża. Wdzięczna byłam Panu Bogu i bardzo wzruszona z powodu tej właśnie godziny, wyznaczonej na odczytanie wyroku. Sąd Apelacyjny – rozprawa i wyrok 24 IX 62 – Matki Boskiej od Wykupu Niewolników. Komisja dyscyplinarna – 7 III 1963 – dzień męczennic Perpetui i Felicjty z „Ave Maria” Gounoda (LR 166).*

Konsekwencją procesu skazującego Roszkównę we wspomnianym procesie były dalsze represje ze strony organów komunistycznego państwa³⁹. Należały do niego – jeszcze w czasie procesu sądowego – uczelniany proces dyscyplinarny i zawieszenie w prawach nauczyciela akademickiego. Definitywne załamanie się kariery naukowej, wskutek czego trzykrotnie odmówiono jej przyznania tytułu profesorskiego, działania mające na celu jej separację i ośmieszenie w środowisku naukowym, czy choćby odmowa wydania przyznanego jej lokalu mieszkalnego. W odniesieniu do ostatniej z wymienionych kwestii, warto przytoczyć tu jej notatkę z 15 stycznia 1962 r. *Dziś oględziny nowego mieszkania. Traktuję je jako dar Boży. Bardzo cenny (LR 121). Po dwóch tygodniach zapisała zaś: Powrót pośpieszny, żeby odebrać klucze, które zaczęto już rozdawać przed dwoma dniami. Może już i od mego mieszkania będę. O godz. 14.30 goniec od Rektora. Przynosi mi do domu odmowę przydziału mieszkania. Od razu zrozumiałam, komu to zawdzięczam. Przeciwno złej woli nie znajdę argumentów, chyba tylko silniejszą od niej wolę. Pan Bóg wie, co czyni. Wierzę Mu zupełnie. Jestem trochę ogłuszona, ucisk w skroniach, ból ostry w sercu, ale poza tym – spokój. Czyż nie wyrażałam tylekroć gotowości na wszystko? Czyż nie tęskniłam do jakiejś większej ofiary? Jest teraz okazja, by trzymać dłonie szeroko otwarte przed Bogiem i pozwolić Mu brać wszystko, co zechce (LR 122-123). Po kolejny dwóch tygodniach przypadała 10 rocznica złożonego ślubu ufności, co dokumentuje przytoczoną już powyżej notatką, co – przyjmując wykazywaną już jej subiektywna logikę rozumienia zdarzeń – odczytała jako*

tamże, s. 295.

³⁹ Por. W. Polak, *Działania Służby Bezpieczeństwa ...*

nieprzypadkową (opatrnościową). Wprawdzie próbowała, choć bezskutecznie, interweniować w sprawie swego mieszkania w Warszawie, jednak pod datą 22 lutego zapisała swoją zgodę na taki obrót zdarzeń, dostrzegając w nich po raz kolejny wolę Bożą (okazję do złożeniu Mu ofiary) w swoim życiu. *Zrozumiałam to, gdy usłyszałam w duszy cichy głos prośby i wołania, oczekiwania, by oddać Mu dobrowolnie i samorzutnie niejako, by zrzec się tego, o co ostatnio zabiegam – mieszkania. Chwila zaskoczenia, nawet lekkiego przerażenia... Naprawdę? Na serio? I ciche – dobrze. Niełatwo było mi się zdobyć na wewnętrzny gest ofiary i słowa: „Dobrze, Jezu, zabierz mi to mieszkanie... w intencji bezdomnych”. Jeśli chcesz... (LR 126).* I dopisała po dwóch kolejnych dniach: *Chętnie, bardzo chętnie zrezygnuję z mieszkania – dla Ciebie, Jezu! Chętnie, bardzo chętnie, skwapliwie zgadzam się na te przykrości wewnętrzne, które przeżywam. Ja też Cię kocham, mój Jezu, bardzo, bardzo! (LR 127).*

Niezwykłym argumentem dojrzałości jej wiary w tamtym okresie jej życia, w którym coraz lepiej radziła sobie w życiu duchowym po przełamaniu opisywanego kryzysu oraz procesu sądowego jest autodiagnoza psychologiczna, jaka znajduje się w jej notatkach. W jednym z zachowanych jej zeszytów (1964 r.) zanotowała odpowiedzi na „Uwagi o diagnostyce psychologicznej i jej znaczeniu dla samowychowania”, opublikowane w „CollectaneaTheologica”⁴⁰. Autor tekstu – prof. Kazimierz Dąbrowski, polski psycholog i twórca teorii dezintegracji pozytywnej, zachęcał w nim do okresowej introspekcji w celu badania rozwoju własnej osobowości, która w porządku naturalnym byłaby rozumiana jako dążenie do pełni człowieczeństwa, a w porządku nadprzyrodzonym – upodobnienia się do Chrystusa⁴¹. Bardziej szczegółowa analiza odpowiedzi Roszkówny⁴² prowadzi do wniosku, że w momencie ich pisania jest ona osobowością konsolidującą się po przeżytym kryzysie na wyższym poziomie integracji, identyfikowany w teorii prof. K. Dąbrowskiego jako stopień czwarty⁴³ – wielopoziomowej zintegrowanej. Rozumiana jest w tej teorii jako stan, w którym *psychiczne środowisko wewnętrzne staje się rozplanowane, uporządkowane i zhierarchizowane. Wprawdzie występują nadal konflikty, stany lękowe, depresje i stany obsesyjne, jednak są one podporządkowane ideałowi osobowości, do którego człowiek dąży. Wyraźnie zarysowuje się indywidualność człowieka. Na tym etapie obok występujących dynamizmów*

⁴⁰ Por. K. Dąbrowski, *Uwagi o diagnostyce psychologicznej i jej znaczeniu dla samowychowania*, w: *CollectaneaTheologica*, Warszawa 1958, s. 106-128.

⁴¹ Por. tamże, s. 124.

⁴² Por. M. Damazyn, *Profesor Ludka...*, s. 71-81.

⁴³ Najwyższym jest piąty – integracja wtórna globalna.

*dezintegracyjnych pojawiają się dynamizmy integracyjne, prowadzące w dalszej kolejności do harmonii, spokoju i opanowania – równowagi na wyższym poziomie*⁴⁴.

Powyższe analizy pozwalają przybliżyć odtworzyć drogę duchową Ludmiły Roszko. Dostrzec w przeżywanych kryzysach fundamenty jej duchowości, wierność złożonym ślubom i rdzeniowi charyzmatu Instytutu Miłosierdzia Bożego, jakim jest ufność pokładana w miłosiernym Bogu, a także motywacje, środki, które wspomagały ją w przejściu przez czas duchowych trudności, a także owoce (skutki) ich pokonania. Walka duchowa, jaką stoczyła w latach 1950-1958 Roszkówna, choć niewidoczna dla niebędących członkami Instytutu, zaowocowała hartem ducha dostrzegalnym (i podziwianym) w kolejnych latach jej życia przez świadków jej życia. Dla nich L. Roszko była osoba skromną (w stroju i obyczajach), ale i stanowczo broniącą swoich racji. Motywacją i siłą do pokonywania wszelkich przeciwności po czasie kryzysu, rozumianego przez nią jako skutki przyjętego przez Boga ślubu ufności⁴⁵, była – co dokumentują także liczne zapiski jej Dziennika pisane w kolejnych latach życia – w pełni integrowana osobowość i dojrzała duchowość zorientowana na ufnym ofiarowaniu Mu siebie samej i wszystkiego, na co od niej zależało. Taką też została zapamiętaną przez świadków jej życia, którzy coraz śmiej pytają o konieczność przyjrzenia się heroicznosci jej ufności Bogu.

Słowa kluczowe: *Roszko, miłosierdzie, Sopoćko, UMK, miłosierdzie, instytuty świeckie, konsekracja, śluby prywatne*

Summary

Confidence Vow Accepted. Contribution to the Scientific and Spiritual Biography doc. Dr. Ludmiła Roszko?

Ludmiła Roszko (1913-2000) was a researcher at the Nicolaus Copernicus University in Toruń for almost 40 years. She was also a student of the priest Michał Sopoćko (Vilnius's confessor of Sister Faustina Kowalska), belonging to the "Vilnius Six" – the first community of the Order of Divine Mercy, organized according to the indications of Sister Faustina. Today she is recognized as a co-founder of the Institute of Divine Mercy, founded on the diocesan law of the consecrated secular community. The key moment in her life was analyzed: the trial and conviction for "leading a church orga-

⁴⁴ Strona internetowa dezintegracja.pl, dostęp dn. 26.05.2019 r.

⁴⁵ Pod koniec jej życia zapiski L. Roszko noszą znamiona rozmów z Chrystusem, a także Jego słów wprost do niej kierowanych. Takimi można by rozumieć i te zapisane na 18 miesięcy przed jej śmiercią: *Pozwól Mi prowadzić Moje dzieło. To ja stawiam przeszkody i Ja przez nie przeprowadzę. Doprowadzam do granic klęski lub nawet dopuszczam ją i do momentu, gdy człowiek widzi, że jest absolutnie bezradny, że nie poradził, że przegrał w walce – wtedy – w swoim czasie – Ja, Bóg wkraczam i działam z całą mocą, prowadząc do zwycięstwa.* LR 410.

nization that is secret to the state". The consequence was the end of a scientific career; the reason – as she testified – vows confidence. The text is a contribution to a broader biography of the precursor of this form of life in the Church in Poland, but also presents, more precisely, an example of determining the validity's hierarchy of spiritual (including concealment of one's own consecration) and professional (including the areas of apostleship) matters.

Keywords: *Ludmila Roszko, mystic, UMK, mercy, Secular Institutes, consecration, vows private*

Bibliografia

Źródła

- IPN By 069/1288, t. 1, *Sprawa obiektowa kryptonim „Apostolstwo” dot. instytutów świeckich i aktywu klerikalnego w woj. bydgoskim*.
- Roszko L., *Notatki z przeszłości* [dalej: NP], rps, w: Archiwum Instytutu Miłosierdzia Bożego.
- Roszko L., *Z żywym Bogiem iść przez życie*, Częstochowa 2018.
- Wyrok Sądu Najwyższego dn. 24.09.1962 r., sygn.. akt IV. K. 194/61 [odpis w AIMB].
- Wyrok Sądu Wojewódzkiego w Bydgoszczy Ośrodek w Toruniu dn. 24.11.1960 r., sygn. akt VI. K. 142/60 [odpis w AIMB].

Opracowania

- Cierieszko H., *Życie i działalność księdza Michała Sopoćki (1875-1888)*. Pełna biografia apostoła miłosierdzia Bożego, Kraków 2006.
- Damazyn M., *Milcząca ewangelizacja. Dyskrecja w świeckich instytutach życia konsekrowanego*, w: *Życie konsekrowane*, 3 (107) 2014, s. 34-48.
- Damazyn M., *Profesor Ludka. Życie i wiara*, Toruń 2013.
- Dąbrowski K., *Uwagi o diagnostyce psychologicznej i jej znaczeniu dla samowychowania*, w: *Collectanea Theologica*, Warszawa 1958, s. 106-128.
- Katechizm Kościoła Katolickiego, Poznań 1983.
- Martusewicz J., *Nie miałam racji*, w: *Ludka. Ludmiła Roszko*, Toruń 2005.
- Pius XII, *Konstytucja Apostolska Provida Mater*.
- Pius XII, *Motu proprio Primo feliciter*, II.
- Polak W., *Działania Służby Bezpieczeństwa przeciwko Instytutowi Miłosierdzia Bożego. Sprawa Ludmiły Roszko i Janiny Martusewicz w 1960 roku*, w: W. Polak, W. Rozynekowski, J. Szyling, red., *Diecezja Chełmińska w czasach komunizmu (1945-1990)*, t. 1, 2008, s. 155-187.
- Przykucki M., *Oświadczenie z dn. 10.07.1990 r.*, l. dz. 687/90/K.Ord, s. 1, w: AIMB.
- Sopoćko M., *Dziennik*, wyd. 3, Białystok 2015.
- Sopoćko M., *List o kierownictwie duchowym*, w: M. Sopoćko, *Listy z Czarnego Boru w latach 1942-42 do pierwszych członkiń organizującego się Zgromadzenia Zakonnego Miłosierdzia Bożego*, 1975 r., mps, w: AIMB.

Strony internetowe:

- Strona internetowa dezintegracja.pl, dostęp dn. 26.05.2019 r.